OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 2 Czerwca 1932 | Nr. 152

Wędzidła na zakusy przemysłowców!

Zgrupowani w jednej silnej organizacji podjęli atak na urlopy robotników

Kryzys odbił się nietylko na odcinku gospodarczym, ale na wszystkich innych, m. i. na organizacyjnym. Jedyny wyjątek stanowi ciężki przemysł. Dotychczas istniały dwie organizacje, z nich jedna dla Zachodniej Dzielnicy, obecnie zlały się w jedną całość i utworzono „Nadlewjatan".

Skutki rządów lewjatańskich czuje każdy obywatel, są to wysokie ceny produktów przemysłowych. Lewjatan zdąża konsekwentnie do kartelizacji wszystkich gałęzi, by w ten sposób zapewnić sobie jednolite wysokie ceny.

Tenże Lewjatan, owe narodzone w dniu 18 maja dziecię, zdążył już znaleźć nowy zbawienny środek na kryzys. Złożył on rządowi memorjał, w którym żąda nie mniej i nie więcej, jak zniesienia w bieżącym roku urlopów w górnictwie, hutnictwie i włókniarstwie, ze względu na ciężkie położenie gospodarcze. Memorjał ten świadczy, jak mocno i pewnie czuje się Lewjatan, skoro zdobywa się na składanie tego rodzaju memorjałów! Ale trud ten pozostanie zbożny nie podobna bowiem sobie wyobrazić, by po wszystkich zniżkach płac rząd pozwolił jeszcze na pozbawienie urlopów tych spracowanych i wygłodniałych nędzarzy.

Zmniejszyć pensje dyrektorów!

Ale niech te pieniądze nie wpłyną do kieszeni akcjonarjuszów!

Z kół zbliżonych do rządu, informują, że w Prezydjum Rady Ministrów opracowuje się dekret o obcięciu wysokich pensyj dyrektorskich i tantjem członków rad nadzorczych. Dekret taki będzie silnem podważeniem zasad gospodarki kapitalistycznej. Z punktu gospodarczego jest on bez większego znaczenia, gdyż zmniejszenie pensyj dyrektorskich nie ożywi życia gospodarczego, a jest tylko nakazem sprawiedliwości społecznej. Musiałby dekret chyba jeszcze zawierać artykuły, nakazujące zaoszczędzone tą drogą pieniądze obrócić na cele produktywne. W przeciwnym bowiem razie przymusowe zmniejszenie wysokich pensyj będzie tylko ulgą dla wielkich akcjonarjuszy spółek akcyjnych.

Czyż ze względów społecznych i gospodarczych nie jest bardziej celowem, korzystniejsza i skuteczniejsza świadoma akcja rządu w kierunku racjonalnej i dobrze obmyślanej zniżki cen?!

Wstrzymanie awansów urzędników monopolowych

Rozporządzeniem Ministra Skarbu zawieszona została moc obowiązująca przepisów o stosunku służbowym pracowników Państwowego Monopolu Spirytusowego, dotyczących automatycznego przechodzenia do wyższych szczebli uposażenia.

Niemcy w ciemności

Czy wyłoni się rząd Hitlera czy wojskowej dyktatury

Dymisja gabinetu Brueninga odbiła się żywem echem w prasie światowej. Ogólnie panuje przekonanie, któremu daliśmy wyraz wczoraj, że Niemcy stoją przed decydującemi wypadkami. Jak się one rozwiną — niewiadomo. Nie wykluczają nawet możliwości wskrzeszenia monarchji Hohenzollernów. Jasnem jest, że republika niemiecka znajduje się na równi pochyłej. Prezydent Hindenburg przez zwolnienie kanclerza Brueninga uczynił krok w ciemnię.

Wczoraj prez. Hindenburg konferował kolejno z przywódcami ugrupowań parlamentarnych. Z socjalistami rozmowa trwała tylko 4 minut. Prezydent zapewnił ich, że będzie trwał na stanowisku parlamentaryzmu.

Osoba przyszłego kanclerza jest jeszcze nieznna. Nie ulega wątpliwości, iż będzie to osobistość z obozu prawicowego. Gabinet jednak nie będzie partyjny. O ile rząd nie uzyska w Reichstagu większości, zostanie rozwiązany i w jesieni odbędą się nowe wybory. W ten sposób uowy rząd prawicowy będzie w podwójnym sensie przejściowym. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że godzina Hitlera się zbliża. A może dyktatury wojskowej z gen. Schleicherem na czele?...

SKRÓTY

Do sali wykładowej ratusza w Kadyksie (Hiszpanja) rzucono bombę o wielkiej sile wybuchowej. Ofiar w ludziach nie było.

—:0:—

W Dijon (Francja) w czasie ćwiczeń zderzyły się dwa samoloty: jeden z samolotów wylądował, drugi rozbił się; poniosło w nim śmierć dwóch lotników.

—:0:—

Szalejąca wczoraj burza nad Dunajem wywróciła szereg łodzi. Jedna osoba utonęła. Piorun zniszczył elektrownię w Kaposvar. Koło Hajduszoboszlo piorun zabił dwie osoby.

Zamachy bombowe w stolicy Jugosławji

Bomba pod parlamentem, dworcem i redakcją

WIEDEŃ. (A.T.E.). Z Belgradu (Jugosławja) donoszą, iż w nocy z niedzieli na poniedziałek wybuchły dwie bomby w śródmieściu: jedna przy gmachu Skupczyny (parlamentu) druga w pobliżu dworca. Trzecią bombę znaleziono w pobliżu gmachu dziennika „Polityka". Jednocześnie w pobliżu kompleksu gmachów prezydjum rady ministrów, ministerstwa finansów, wojny i akademji wojskowej aresztowano mężczyznę, który niósł w walizce bombę. Wybuchy wyrządziły niewielkie szkody.

W mieście dokonano licznych aresztowań.

Hańba i zgroza Warszawy

Pasorzyty domów publicznych — banda terorystów „Muchy" znalazła się w więzieniu

Gdy przed pewnym czasem czytało się o zuchwałych wyczynach band terorystycznych w Ameryce, a szczególnie w Chicago, przyjmowano to z pewną dozą nieufności. Stało się jednak, że metody amerykańskich bandytów zostały przeszczepione na grunt warszawski. Wytworzyła się jakaś wstrętna, duszna atmosfera. Co jakiś czas opinja publiczna była alarmowana o zlikwidowaniu bandy. Raz była to szajka „Tasiemki", to znów Zubowicza i t. d. Teroryści hulali pod okiem władz i trzeba było dokazać nielada sztuki, by ich unieszkodliwić.

I oto w tych dniach, policja znów zlikwidowała szajkę terorystów. Zdawało się, że postawa władz wpłynie deprymująco na szumowiny, a tymczasem wśród mroków nocy, gdzieś w knajpie zrodził się plan zorganizowania bandy, która obrała sobie na teren swej działalności—domy publiczne. Oto szczegóły tej kryminalnej sprawy.

Drogą poufnych informacyj policja ustaliła, że powstała szajka, która zajmuje się specjalnie teroryzowaniem właścicielek domów publicznych. Wszczęte dochodzenie nie dało pozytywnego rezultatu, gdyż badane w tej sprawie właścicielki domów schadzek odmawiały udzielania informacyj, drżąc widocznie przed zemstą terorystów. Wobec tego wywiadowcy baczniejszą uwagę zwrócili na dziewczyny kontrolne. Po dłuższych wywiadach udało się ustalić, że hersztem szajki był 22-letni Hieronim Skrzeszowski (Hrubieszowska 5), znany pod pseudonimem „Mucha", niejednokrotnie karany.

Tegoż dnia pod wskazany adres udali się funkcjonarjusze policji. Będący w mieszkaniu Skrzeszowski, rzucił się pod łóżko, gdzie jak się później okazało leżał nabity rewolwer. W porę zdołano go obezwładnić i zakuć w kajdany.

W tymże domu, ale w innym lokalu ukrył się trzeci towarzysz „Muchy". Zawiadomieni o wsypie, wybiegli z mieszkania i skoczyli do oczekujących na nich samochodów. Policjanci zauważyli jednak manewr terorystów i natychmiast zorganizowali pościg. Rozpoczęła się nieprawdopodobna gonitwa autami po szosie wolskiej. Auta naszych policjantów okazały się szybsze i drabów schwytano. Po wylegitymowaniu okazało się, że są to: 22-letni Marjan Rychlica (Gołąbki), zastępca herszta, oraz członkowie bandy: 23-letni Walerjan Walczyk (Towarowa 56) — pseudonim „Waluś", 24-letni Tadeusz Szczepański (Towarowa 50), 23 letni Juljan Zieliński (Grzybowska 74) i 26-letni Edward Grzyb (Krochmalna 90).

Pozostali członkowie bandy, przedtem powiadomieni o wsypie zdołali zbiec na prowincję.

Banda „Muchy", jak wynika z dochodzenia, grasowała kilka miesięcy. Inicjatorem i organizatorem był Skrzeszowski, który zdołał dobrać sobie odpowiednią bandę. Powstanie bandy uczczono niebywałą pijatyką i odtąd szajka rozpoczęła swą działalność.

Polegała ona na tem, że „Mucha" wraz z towarzyszami zgłaszał się do poszczególnych domów publicznych i żądał od właścicielek haraczu. Gdy właścicielka odmawiała, wówczas teroryści bili ją w straszliwy sposób, niszczyli urządzenie mieszkania, krajali nożami pościel i siekierami rozbijali meble. „Pensjonarjuszki" również były bite, jeśli wszczynały alarm.

Zdarzyło się, że gdy właścicielka „domu" przy ul. Grzybowskiej 49, Gitla Berger, odmówiła haraczu, teroryści spowodowali pożar, który zniszczył całe mieszkanie. Odtąd Berger, w obawie dalszych napaści, płaciła regularnie haracz wynoszący tygodniowo od 50 do 75 zł.

Inne właścicielki, jak Froma Portnoj (Grzybowska 49) i Józefa Słomczyńska (Pańska 63), również zrazu stawiały opór, ale gdy zostały dotkliwie pobite, wypłacały „pensję".

„Mucha" był tak bezczelny i zuchwały, że Słomczyńskiej dał pisemną gwarancję za otrzymaną gotówkę.

Oto, jak brzmiała ta oryginalna gwarancja: „Ja niżej podpisany, Hieronim Skrzeszowski, przezwiskiem „Mucha", przyrzekam, że nie będę więcej urządzał awantur i bronić będę panią Słomczyńską przed napaściami innych band. Jeśli nie dotrzymam słowa, okazicielka niniejszego może donieść o tem policji". Tu następował podpis: Hieronim Skrzeszewski, pseudo „Mucha" — herszt bandy.

Steroryzowane właścicielki regularnie płaciły haracz i w ten sposób szajka zbierała gotówkę. Teroryści po „inkasie", urządzali niebywałe pijatyki, na które siłą zabierali „pensjonarjuszki z domków", żądając od nich bezpłatnej miłości.

Rozgrywały się na tych biesiadach najdziksze orgje, kończące się niejednokrotnie pobiciem i pokaleczeniem „kapłanek ulicznych".

Podczas jednej z wizyt u właścicielki domku, dozorca domu nie chciał wpuścić terorystów (było to o 2-giej w nocy), napastnicy pobili go tak dotkliwie, że kurował się przez dwa tygodnie. Sami dozorcy byli teroryzowani tak, że bandyci o każdej porze dnia składali wizyty w „domkach".

O niesłychanym terorze świadczy fakt, że gdy zawiadomiono „właścicielki domków", że teroryści są aresztowani i powinny złożyć zeznania z miejsca odmówiły. Dopiero, gdy sprowadzono je do urzędu śledczego i pokazano bandytów, zakutych w kajdany, złożyły zeznania.

Zlikwidowanie wspomnianej bandy wywołało olbrzymie poruszenie. Może wreszcie nastanie spokój — i opinja publiczna nie będzie niepokojona wiadomościami o zuchwałych wyczynach terorystów.

Sprawcy zamachu bombowego na tramwaj

przyznają się do winy

W głośnej sprawie zamachu bombowego na tramwaj, który miał miejsce w listopadzie roku ub. w czasie strajku tramwajowego, zaszedł decydujący zwrot. Przesłuchiwani w ostatnich dniach przez sędziego śledczego trzej sprawcy zamachu Siudalski, Pajewski i Jakubiak przyznali się do zarzucanego im czynu nie podając jego motywów. Śledztwo w tej sprawie jest już na ukończeniu. Proces odbyć się ma w stołecznym Sądzie Okręgowym w m. sierpniu roku bieżącego.

Bestjalskie mordy

strażników sowieckich na granicy

Z Dzisny donoszą, iż wpobliżu majątku Rożmaty, gminy Mikołajewo koło polskiego słupa granicznego znaleziono zastrzelonego 2-letniego chłopca. Dochodzenie ustaliło, iż rodzice chłopca uciekali z nim z Rosji sowieckiej. Wszyscy oni zostali zabici przy przekraczaniu granicy. Rodzice jego padli po stronie sowieckiej.

Awantura Gdańska

w opinji francuskich mężów stanu i prasy zagranicznej

Dd szeregu tygodni sprawa Gdańska stała się najbardziej aktualnym tematem politycznym w Europie. Złożyło się na to szereg przyczyn. Wstępem niejako był „alarmujący" artykuł w jednym z pism angielskich, o tem — jakoby — Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku zwrócił się do Ligi z memorjałem, że Polska już dziś, jutro wkracza na czele wojsk na terytorjum Wolnego Gdańska! Oczywiście termin wyznaczony przez prasę angielską na podbój Gdańska minął w całkowitym spokoju, a wkrótce też nadeszły oficjalne zaprzeczenia ze strony Wysokiego Komisarza, rządu polskiego, a wreszcie nawet ze strony pisma, które puściło tę „wiadomość" w kurs.

Świat przyjął „sensację gdańską" za zwykłą kaczkę dziennikarską, my jednak w Polsce rozumiemy dokładniej tę robotę, szytą grubemi nićmi, niemieckim ściegiem na kanwie angielskiego pisma.

Nie trzeba było zresztą długo czekać na zupełne wyjaśnienie sytuacji.

W tym samym niemal czasie przyszedł dekret prezydenta Rzeszy Niemieckiej, dekret rozwiązujący bojówki hitlerowskie na terenie całych Niemiec. Zakaz ten jednak nie mógł dotyczyć Wolnego Miasta Gdańska, rządy bowiem sprawuje tam autonomicznie Senat pod opieką Wysokiego Komisarza. I oto Senat gdański nie poszedł po linji dekretu prezydenta Hindenburga, ofiarując gościnnie miasto hitlerowcom na ich główną kwaterę, na koszary dla wojska brunatnych koszul.

To ulokowanie się rozwiązanych oddziałów szturmowych Hitlera w Gdańsku nie może być rzeczą obojętną dla Polski, zwłaszcza, gdy równocześnie ani przez chwilę nie ustaje w całych Niemczech robota na rzecz ponownego zagrabienia, odzyskanych przez Polskę krajów po wojnie światowej. Wiedzą jednak Niemcy, że drogą prostą nie osiągną rezultatu, a więc niech cel uświęci środki!

Trzeba było jednak choćby wobec zagranicy znaleźć „zasłonę" dla tej podziemnej roboty.

Sposób znaleziono prosty i wypróbowany: złodziej najłatwiej umknie pogoni, krzycząc: — „trzymaj złodzieja!", więc i tu najlepiej podnieść krzyk: — Polska chce zagarnąć Gdańsk! Polska chce zagarnąć Prusy Wschodnie! Musimy się bronić, musimy domagać się rewizji tak niebezpiecznych dla Niemiec granic!

Posypały się w prasie niemieckiej protesty, rozległy się po całym kraju przemówienia w obronie przed „zaborczą Polską", spreparowano na poczekaniu uchwałę komisji parlamentu niemieckiego o niebezpieczeństwie polskiem!

Niestety... A właściwie na szczęście — gruba nić zbyt wyraźnie przebija przez tę tandetną, fałszywą, wręcz prowokacyjną robotę.

Świat przestał już wierzyć o błudzie niemieckiej.

Jakże charakterystyczne są odgłosy całej prasy francuskiej, jak zdecydowane w swej treści oświadczenia mężów stanu Francji.

Ostatnie dni przyniosły cały szereg artykułów, poświęconych sprawie gdańskiej, a także polityce niemieckiej w stosunku do Polski.

Oto co pisze m. in. przywódca radykałów francuskich, Herriot, w dzienniku lyońskim „Democrate":

W artykule p. t. „Poważna sytuacja" mówi: *„Sytuacja Niemiec, opanowana przez ruch hitlerowski daje dużo do myślenia. Szczególny niepokój budzi działalność Niemiec w stosunku do Gdańska. Opinja publiczna w Niemczech jest stale podburzana przeciw Polsce, tak jakby chciano pewnego dnia rozpocząć akcję przeciw „korytarzowi". Dyskutuje się uporczywie o rewizji granic wschodnich, a tymczasem ministerstwo Reichswehry domaga się nowych kredytów na budowę krążowników".*

Słowa te rzucone przez przyszłego premjera Francji, są tem znamienniejsze, że wskazują jasno na zwrot, jaki dokonał się w opinji większości społeczeństwa francuskiego, które nie chciało zdać sobie wyraźnie sprawy z rzeczywistej sytuacji.

O tej zmianie mówi w artykule, ogłoszonym w dzienniku „Figaro", admirał Suchon, skarżąc się na swych rodaków, że *„jeszcze przed 5 miesiącami francuska prasa lewicowa była za porozumieniem z Niemcami a wielka prasa informacyjna nie interesowała się sprawami Polski. Gdy ta uprzejmość wobec Niemców spotęgowała do najwyższego stopnia ich wściekłe zapędy — dopiero wówczas zaczęto się niepokoić. Lecz czy nie za późno?"*

Zabierając głos na łamach „Le Populaire", przywódca socjalistów francuskich Leon Blum pisze:

„Socjaliści zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie gromadzą się nad granicą Polski. Gdańsk przedstawia obecnie w minjaturze to czem stałyby się całe Niemcy w razie triumfu hitlerowców. Polska zachowuje zimną krew i panowanie nad sobą, lecz nadejdzie może dzień gdy nastąpią wypadki, których konsekwencje za trudno może będzie opanować!

Na niebezpieczeństwo tworzenia bazy operacyjnej hitlerowców w Gdańsku, zwraca uwagę w swych korespondencjach z Gdańska Geo London w „Le Journalu":

„Nigdy jeszcze Liga Narodów nie była zmuszona dawać dowodów tak wielkiej czujności, jak obecnie, oraz obowiązku narzucania mieszkańcom Gdańska szacunku dla traktatów. Należy skonstatować, że w obecnej sytuacji pokój jest na lasce przypadku: wystarczy, ażeby jakaś banda wtargnęła na polskie tereny do „korytarza". Wprawdzie Polska odparuje taki cios energicznie i skutecznie, należy jednak zapytać — czem wówczas ograniczy się ta awantura?"

Z braku miejsce nie możemy przytoczyć tu licznych, a tak charakterystycznych odgłosów prasy obcej o stosunkach polsko - gdańsko - niemieckich. Ta garść jednak przytoczonych opinij mężów stanu, żołnierza, oraz publicystów francuskich wskazuje niezbicie, że sytuacja Polski znajduje coraz lepsze zrozumienie w opinji publicznej świata, a dwulicowa rola Niemców w polityce pokojowej Europy staje się zrozumiała nietylko u nas, ale i w innych wielkich mocarstwach.

Szkoda, że zrozumienie to przychodzi tak późno, gdy jak pisze admirał Suchon — „stronnicy odwetu posunęli się już w Niemczech tak daleko, że zachodzi pytanie, czy potrafią się wstrzymać w odpowiednim momencie!" i w chwili, gdy po rządy Rzeszy wyciągają ręce zdecydowani wrogowie pokoju, lecz, jak powiada nasze przysłowie: „Lepiej później, niż nigdy..."

Kruk.

B. komisarz policji przed sądem

odpowiada za oszczerstwa rzucone na swych zwierzchników

Niezwykły proces toczył się wczoraj przeciwko byłemu podkomisarzowi policji z Torunia, Tadeuszowi Konarskiemu, o wywołanie awantury w biurach Głównej Komendy Policji i obrazę kilku dygnitarzy policyjnych.

Konarski został wydalony ze służby w drodze dyscyplinarnej i znalazł się w skrajnej nędzy. Córeczka zachorowała mu i umarła. Te wszystkie nieszczęścia tak na niego podziałały, że wtargnąwszy do gabinetu inspektora Gallego, nawymyślał różnym osobom od złodziei.

Zarzucił więc dwum wysokim oficerom policji — łapownictwo, dwum — kradzież funduszów z kasy Policyjnego Domu Zdrowia, za co mieli sobie pobudować domy za Belwederem.

Oskarżony nie stawił się na sprawę i sąd rozpatrywał ją zaocznie. Zbadano ciężkie zarzuty, postawione oficerom policji i ustalono przeszłość Konarskiego.

Okazało się, że był on legjonistą od 1914 roku, walczył na frontach, a po zawieszeniu wojny wstąpił do policji. Był usposobienia nerwowego, przewrażliwiony i podejrzliwy. Zbadani świadkowie, dawni przełożeni oskarżonego, mówili o tem różnie. Jedni wystawiali mu opinję dobrego policjanta, dzielnego w starciach ulicznych, drudzy zaś zeznawali, że był człowiekiem o małej wartości etycznej i niskiej inteligencji. Wydalenie go z policji nastąpiło naskutek zarzutów natury materjalnej.

Co do rzekomych nadużyć w kasie Policyjnego Domu Zdrowia to zostało wyjaśnione, że nie było tego. Najwyżej można mówić o niedokładnościach przy wydatkowaniu pieniędzy, ale nikt nic nie zdefraudował.

Konarski znany był we Lwowie podczas zajść studenckich, a w Toruniu miał głośną awanturę z bileterem teatru, gdy go nie chciano wpuścić na widownię.

Awanturę w Głównej Komendzie urządził w mundurze. Był mocno zdenerwowany i jakby pijany. Nie usłuchał żadnych rozkazów, by uspokoił się i wyszedł dobrowolnie. Musiano usunąć go przez woźnych.

Ciężkie zarzuty łapownictwa zostały na rozprawie rozwiane. W jednym wypadku chodziło o obraz, otrzymany przez wysokiego oficera policji od brata oskarżonego. Konarski utrzymywał, że nastąpiło to za przeniesienie go ze Lwowa do Torunia, gdy tymczasem okazało się, że był to zwykły przyjacielski podarek.

Tak samo i w drugim wypadku, gdy okręgowy komendant miał brać łapówki od swych podwładnych. Wcale tak nie było. Otrzymał od nich prezent imieninowy, jak co roku, a nie łapówkę.

Oskarżony, będąc pod wrażeniem dekretu, o wydaleniu z policji nie rozumiał co mówi, i co to jest prezent, a co łapówka.

B. komisarz został skazany na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem kary na 1 rok.

Wesoły Kącik

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM



Przed klatką z lwem:

— Walek, czego on taki smutny?

— Ojczystom Afrykie wspomina. Tam uważasz, to taki ma życie. Murzynów pod dostatkiem, żre ile wlezie. A przy niedzieli to sobie znów białego człowieka zafonduje i ma bal...

— A bo to biały w smaku lepszy?

— Sam, frajerski łbie, nie rozumiesz, że co inszego bułka, a co inszego czarny chleb.

— Skąd oni tu dla niego ludzkie mięso biorą?

— Znaleźć, by znaleźli, tylko mu nie dajom, bo policja nie pozwala...

Przed klatką z szakalami:

Dozorca objasnia:

— Szakale karmią się tylko ścierwem...

— Julcia! — trąca tęgi jegomość żonę. — Odsuń się! Patrz, jak się drań na ciebie oblizuje...

Przy słoniach:

— Panie Mońku, ten słoń jest słodki...

— Słodki? Już jabym tego cukierka nie polizał.

— Fe! Pan jest niesmaczny!

— Ha, ha! Słoń jest słodki, a ja jestem niesmaczny! Pani ma ładny gust, panno Róziu! Pani woli słonia, niż mnie!

— Chyba, że wolę! Słoń nie gada świństw.

— Słoń nie gada świństw, ale sam jest świństwo! Mięso od słonia, to jest słonina, a słonina to jest zwyczajne świństwo...

Przy klatce z tchórzem:

— Fe! Jaki tu zaduch!

— Bo, uważa pan, tchórz, jak tchórz. Ze strachu...

— Nie ze strachu, tylko on już tak w sobie z przyrodzenia śmierdzi.

— I dlaczego tak?

— Bo cwany. Wie, że człowiek cuchnącego mięsa nie ruszy i dlatego z dziada pradziada śmierdzi.

Przed pomieszczeniem z małpami:

— Niech panna Mania spojrzy. Wszystko tak robią, jak ludzie.

— Wygaduje pan! Człowiek toby się tak wstydził...

— Wiadomo, człowiek zawsze stworzenie wstydliwsze i jak ma jakieś świństwo zrobić, to się schowa.

Napoleon Sądek.

Cyklista

A niechże go wszyscy święci!
Pedałami kręci
zdrowo;
głową
w obie strony kiwa
i wyrywa,
jak szalony!
Rozwichrzony włos na wietrze;
dzielną piersią tnie powietrze
i przed siebie mknie, jak strzała!...
— Aby dętka była cała
reszta figa!
Koło w słońcu jeno miga,
nogi niosą,
drogą, szosą
czy ścieżkami.
Mkną cykliści rowerami
na wycieczki lub po torze,
w czem im zawsze poszczęść Boże!

S e r v u s

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Przegląd prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.35 Arje. 14.45 Muzyka lekka. 15.05 Komunikat gospodarczy. 15.25 Skrzynka pocztowa. 15.50 Utwory skrzypcowe. 16.30 „Wiara i nauka a pokarm ludzk. — wygł. prof. Bolesław Skarżyński (Tr. z Krakowa). 16.40 Utwory charakterystyczne 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.10 „Polski wychodźca w Kanadzie — wygł. Nałęcz-Dobrowolski 17.35 Fantazje na tematy z ulubionych oper. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny ze Lwowa. 20.15 Piosenki w wykonaniu „Revellersów Polskich" 20.55 Utwory na saxofon i wiolon cz. 21.15 Kwadrans literacki. 21.30 Recital fortepianowy. 22.45 Odczyt w języku francuskim. 23.00 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Krystyna znękana i zgnębiona mówiła do męża:

— Niestety, zawiodłam się na tobie... Jesteś takim sobie zwykłym mężczyzną, przeciętnym człowieczkiem ze wszystkiemi zwykłemi wadami, przywarami i słabościami... Jesteś poprostu zwykłym zazdrośnikiem, który poza swoją zazdrością niezdolny już jest odczuwać nic, a tem bardziej coś wzniosłego i szlachetnego... Ja ci to... wybaczam!!! A dla siebie już nie proszę o przebaczenie, nawet nie chcę go, bo i za co? Przecież nic nie mam sobie do wyrzucenia. Ani na chwilę życie moje nie było czemkolwiek skalane... Jedno tylko chciałabym wiedzieć, Jurku, czy, doprawdy, ta moja miłość, którą niegdyś tak się szczyciłeś, nie pozostawiła już nawet najmniejszego śladu w twojem sercu?... Jureńku, miej litość nade mną, jeżeli nie chcesz kiedyś w przyszłości oszaleć z rozpaczy za to, żeś mnie tak niegodnie odtrącił...

Głos jej brzmiał tak żałośnie i błagalnie, że Jerzy był tem wszystkiem poważnie zmieszany.

Widocznie jednak skrzyła się w nim jeszcze iskierka miłości ku niej.

Ścisnęło mu się serce... oczy zwilgotniały...

Blask nadziei zamigotał w duszy Krystyny...

Szepnęła cichuteńko:

— Kocham cię, Jureńku... Kocham...

Lecz w tej samej chwili wzrok jego padł na kołyske, w której leżał martwy lecz ucieleśniony i zbyt oczywisty dowód zdrady.

I nagle łzy zniknęły mu z oczu, a oblicze nabrało znów wyrazu surowego, okrutnego, pogardliwego.

Syknął:

— Nie, nie!... Nie zwiedziesz mnie!

I znów Krystynie opadły ręce, zgaszona iskierka nadziei spędziła blask z jej oczu, teraz pokrytych mroczną mgławicą.

Rozpoczęło się odnowa śmiertelne badanie, dręczący grad pytań:

— Czy wiesz, jak cię nazywają w okolicy?

— Wiem...

— Pijaczka!...

— Tak. Początkowo nie mogłam zrozumieć, dlaczego. Pojęłam dopiero, gdy Renicki nagle mi powiedział: „Niech pani trochę mniej pije..." A przecież nic oprócz wody nigdy nie piłam, choć rzeczywiście czułam, że się nogi pode mną uginają, oczy mętnieją... Domyślam się, że wyglądałam tak właśnie, jak ci obrzydliwi pijacy, których nieraz się spotyka na drodze, a dla których zawsze odczuwałam okropny wstręt i odrazę. Ja — pijaczka? Jurku, czyż to możliwe, abyś ty też w to uwierzył?!

Wybuchnęła rzewnym płaczem na samą myśl, że można było ją podejrzewać o coś tak obrzydliwego, tak wstrętnego i grzesznego, jak pijaństwo. Przecież to gorsze, ohydniejsze, niż wszystko, wszystko...

Gdy nieco się uspokoiła, szepnęła błagalnie:

— Jureńku, jestem bardzo ciężko chora. Zabierz mnie do Warszawy. Poradźmy się tam znanych lekarzy. Może oni zdołają stwierdzić, na czem polega moja choroba. Nic łatwiejszego, jak oskarżać i bezcześcić kobietę... aż potem przychodzi nagle skrucha, niestety, często już za późno... gdy żona... już... nie żyje... Przypuszczałam możliwość, że staniesz w gronie moich oskarżycieli... i przyrzekłam sobie, że w takim razie nie usłyszysz z moich ust nawet jednego słowa obrony... Nie dotrzymałam danego sobie samej słowa. Ale zato teraz koniec! Nie usłyszysz już z moich ust ani jednego słowa więcej, bo już mi wstyd... nie za siebie... lecz... za ciebie!...

I znów stanęła przed nim dumna i wyprostowana. A on milczał...

Padł na fotel, ukrył twarz w dłoniach.

Nie wierzył jej... Zbyt go to wszystko dotkliwie zraniło... Rana zbyt boleśnie krwawiła... Słowa nie mogły jej uleczyć... Musiałyby być fakty, dowody... a skąd je wziąć?

Tola i Pola znów podbiegły do matki. Przez cały czas rozmowy nie opuszczały jej ani na chwilę, kierowane instynktem, pchającym każde dziecko pod skrzydła matczyne...

Dziwiły się wszystkiemu niepomiernie, słysząc tak brutalne i groźne słowa z ust człowieka, którego matka im zawsze nakazywała czcić i kochać, jako ojca, modlić się rano i wieczór o jego zdrowie i szczęśliwy powrót do rodziny.

I oto teraz właśnie, gdy nadszedł upragniony dzień powrotu, ujrzały ojca tak gniewnego, szorstkiego, złośliwego... Nie usłyszały z jego ust ani jednego czułego słowa...

Rzucił na nie spojrzenie ostre i zdecydowane, mówiąc:

— Tolu... Polu... chodźcie tu do mnie.

Rzuciły się ku niemu, tuląc mu się do kolan, wołając:

— Tatusiu... Tatusiu!...

Nadzieja na ojcowską pieszczotę wypogodziła ich twarzyczki i na ich buziach zakwitł znów jasny uśmiech.

Niestety, zawiodły się. Nie popieścił ich. Przeciwnie, zabrał się teraz do badania ich. skoro już od matki nic nie mógł wycisnąć. Rzekł:

— Powiedzcie mi, moje dziewczęta, czy bardzo tęskniłyście za tatusiem? Czy często o nim myślałyście?

— O. tak, codziennie, wciąż, zawsze — rzekła Pola.

— Bardzo, bardzo tęskniłyśmy — dodała Tola.

— I mamusia mówiła nam stale, żebyśmy były cierpliwe i grzeczne, to tatuś prędzej wróci...

— Mówiła też, że przywiezie nam śliczne zabawki.

— O, tak... tak... Miałeś nam przywieźć małpkę... tak mamusia nam mówiła...

Wdrapały mu się na kolana i zasypały gradem pocałunków. Oplotły szyję wiankiem swych drobnych łapek.

Ale pieszczoty dzieci nie zdołały zabić gada zazdrości, który gryzł go i dręczył nieustępliwie. Pytał więc zjadliwie:

— Nie byłyście przecież tak bardzo same?

— O, nie, mamusia nas nigdy nie opuszczała.

— I nietylko mamusia...

— Była i stara Katarzyna, lecz ostatnio zawsze jakaś taka zła...

— Ale jeszcze ktoś chyba bywał... Jacyś panowie?

Krystyna zrozumiała...

Rozległ się jej zduszony krzyk:

— Podły. Nikczemny...

Tymczasem dzieci, nieświadome dramatu, jaki się tu rozgrywał, rzekły:

— Tak, bywał Ławczak i ten drugi robotnik z huty wapiennej. Przynosili nam kwiatki i ptaszki...

— Ale i inni jeszcze pewno bywali?

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Lilijka otworzyła gasnące oczy i wpiła wzrok w Ruckiego oblicze, jakby poznając kogoś dawno niewidzianego i zapomnianego.

I po chwili szepnęła:

— Karolku...

— Nareszcie mnie poznajesz, Lilijko moja najsłodsza... Tak, to ja, Karol, twój druh, twój kochanek...

— Gołubczik... — szepnęła po rosyjsku, jak zwykle dawniej, w chwilach pieszczot najgorętszych...

Klęknął u jej łoża. Przyłożył policzek do jej bladych lic.

Łzy trysnęły z oczu tego wielkiego zbrodniarza, którego zatwardziałe serce roztkliwiło się na widok umierającej ukochanej.

Widać było, że Lili czyni wielkie wysiłki, aby zebrać myśli i jakoś je uporządkować.

Blask, o którym Karol marzył, jak gdyby ostatni błysk gasnącej lampy, budził ostatni promyk światła w gasnących oczach.

Stopniowo źrenice umierającej tancerki rozszerzały się.. Spoglądały z natchnionem uduchowieniem na nieszczęsnego hrabiego, który wpił wzrok w swą kochankę...

Pobladłe usta, z których jakby resztki krwi już pierzchnęły, szeptały słowa, niemal już niezrozumiałe:

— Tak... tak.. to ty... teraz cię poznaję.. Na ciebie... właśnie... czekałam... mój jedyny... Karolku... kochany...

— Lilijko moja cudowna!...

— Ach, jestem taka szczęśliwa!... Jesteś wreszcie przy mnie... Tak pragnęłam cię ujrzeć... Ostatni raz... Mam ci tyle do powiedzenia...

Uśmiech, a raczej tylko cień uśmiechu błąkał się po jej białych już wargach...

Zarazem zaś wielka radość, jak ostatni promień zachodzącego słońca, rozjaśniła jej wychudłą twarzyczkę... Całem jestestwem rwała się do kochanka, dla którego umierała...

Chwycił jej dłoń. Drgnęła w jego uścisku, ale słabo, słabiutko, jak ranny ptak, bijący skrzydłami o ziemię, z której już nie wstanie.

Błagalnym, ledwo dosłyszalnym szeptem, prosiła go:

— Zbliż się do mnie... jeszcze... jeszcze... Czy słyszysz mnie?

— Tak, Lilijko najdroższa, słyszę. Mów, czego pragniesz...

— Abyś się modlił...

— Za ciebie?

— Tak. Za zbawienie mej duszy.

— Ależ, Lilijko, ty nie umrzesz. Uratujemy cię!

— Nie, nie, ja nie chcę... Nie chcę już żyć.. Jużbym nie mogła...

Mówiła teraz zupełnie do rzeczy. Czyżby nagle w godzinę śmierci, tracąc życie, odzyskała rozum?

Anielska jasność opromieniła nagle jej twarzyczkę. Szeptała urywanym głosem:

— Widzisz... ostatnio... cierpiałam... bardzo... bardzo... Dręczyły mnie straszne zmory... Nie ustępowałam im... Walczyłam z niemi... Nie chciałam wierzyć w twoją winę... Dopiero twoje przyznanie mnie zmiażdżyło... Co się potem działo, już nie wiem.. Teraz przypominasz mi szczęśliwe dni naszej miłości... Niestety, tak krótkotrwałe! A ja tak się kochałam... tak kochałam... sercem, duszą, ciałem, każdem tchnieniem, każdym nerwem... Byłeś dla mnie panem, władcą, przyjacielem, kochankiem, bóstwem... Skoro byłeś przy mnie, zapominałam, co to grzech, co to czystość, co to wstyd kobiecy... Wszystko przysłaniałeś mi sobą... I to właśnie był mój największy grzech... Zato spotkała mnie kara... Módlże się teraz za mnie..., za zbawienie mojej grzesznej duszy... mojej i twojej także... Dla mnie byłeś taki zawsze dobry... Bądź nim teraz i dla innych. Postaraj się odkupić swe grzechy dobremi uczynkami... Może Bóg ci zechce przebaczyć... Miejmy nadzieję, że się jeszcze spotkamy... w niebie, o ile Bóg w swej łaskawości zechce przebaczyć mi moje grzechy...

Nagle zapadły jej powieki i choć wargi jeszcze się poruszały, nie wydobywał się z nich już żaden głos...

Na chwilę tylko jeszcze rozległ się jakby ostatni „łabędzi śpiew" Lili.

— Sąd idzie... Zbrodnia... Krew... O, Jezu, wybacz na grzesznym, Odpuść nam nasze winy, jako my je odpuszczamy naszym winowajcom... W imię Ojca i Syna i... Ducha... Świętego... Amen...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Nikodema.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy jest dniem monotonnym pod względem wydarzeń politycznych. Dla zakochanych natomiast będzie dniem szczęśliwym i będzie obfitował w miłe niespodzianki.

Teatr Miejski: „Perfumy mojej żony"
Teatr Bagatela: Qui Pro Quo

Adria: „Strzała Erosa"
Apollo: „Miljonerzy bawią się"
Słońce: „Königsmark"
Swit: „ Król Konga"
Sztuka: „Podpory sportu"
Uciecha: „Miłostki pięknej pani"
Wanda: „Tajemnicza szóstka"
Promień: „W konkurach"

Radjo

G. Transm. z Warsz., 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Muzyka płyt gram., 13.20 Transm. komunikatu meteorol., 15.05 Transm. z Warsz., 15.25 Odczyt, 15.50 Muzyka płyt gram., 16.20 Odczyt 16.40 Muzyka płyt gram., 16.55 Transm. lekcji angielskiego, 17.35 Transm. z Warszawy, 18.50 Rozmaitości, 19.00 Swietlica strzelecka, 19.30 Skrzynka pocztowa, 20,00 Transm. feljetonu, 20.15 Transmisja z Warsz., 22.30 Transm. z Warszawy, 22.40 Muzyka płyt gram., 23,00 Transm. musyki tanecznej.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 14. Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Pl. Zgody 18.

Fryzjer zamordował żonę.

Wczoraj rozpoczął się we Lwowie sensacyjny proces przeciwko Joelowi Tyckerowi oskarżonemu o zamordowanie swej młodej żony Poli.

Tycker z zawodu fryzjer, pobrał się w r. 1928 w Żyłatynie ze swą manicurzystką Polą. Małżeństwo to jednak było nieszczęśliwe. Żona stale zdradzała męża. W roku 1930 młodzi ludzie wzięli rozwód, by w kilka miesięcy potem powtórnie się pobrać. Lecz i tym razem Tyckerowa nie zmieniła swego postępowania.

W czerwcu 1931 r. po całonocnej zabawie w kawiarni gdy młodzi wrócili do swego mieszkania przy ul. Inwalidów, Tycker zamordował żonę, poczem usiłował popełnić samobójstwo przecinając sobie nożem brzuch.

Samobójstwo udaremniono. Tyckera aresztowano. Wczoraj stanął on przed sądem.

Proces wywołał we Lwowie niezwykłe zainteresowanie ze względu na tło tragedji.

Oblał niewierną kochankę kwasem solnym

Pukanie do drzwi oderwało od pracy młodą hafciarkę 19-letnią Rachelę Lewinównę, zamieszkałą w Warszawie przy ul. Burakowkiej 8.

Wstała. Otworzyła drzwi i w tej chwili strumień gryzącego kwasu oparzył ją straszliwie. Krzyknęła przeraźliwie, padła na podłogę — a tymczasem po schodach w dół zbiegł jakiś młody człowiek.

Sąsiedzi rzucili się w pogoń. Zamachowca schwytano i oddano w ręce policji. Lewinównę w w stanie ciężkim przewieziono do szpitala na Czystem, gdzie lekarz zabronił ją badać.

Zatrzymany w 5 komisarjacie młody człowiek podaje coraz to inne nazwiska i coraz inne motywy czynu.

Najprawdopodobniej jest to zemsta z miłości.

Sprowadzenie zwłok Szopena do Polski

(KAD) Ostatnio pojawiła się w prasie warszawskiej wiadomość, że Komitet Wykonawczy Dni Szopenowskich, wyznaczonych na jesień b. r. ma się m. in. zająć sprowadzeniem zwłok Szopena do kraju. Nie ustalono tylko jeszcze, gdzie mają spocząć prochy wielkiego Artysty. Pod uwagę brany jest podobno także i Wawel jako miejsce wiecznego spoczynku Szopena. W związku z tą wiadomością Krakowska Agencja Dziennikarska zwróciła się do Sekretarjatu Kurji Metropolitalnej w Krakowie z zapytaniem jakie ewentualnie stanowisko zająłby Książę Metropolita wobec powyższych zamiarów warszawskiego Komitetu. W odpowiedzi na to oświadczono i upoważniono Agencję do ogłoszenia, że w sprawie złożenia prochów Szopena na Wawelu nikt się jeszcze do Kurji nie zwracał. Wprawdzie Książę Metropolita będąc z powodu objazdu djecezji chwilowo nieobecny nie może osobiście udzielić wyjaśnień. Nie ulega wątpliwości, że gdyby taka propozycja z czyjejkolwiek strony się pojawiła spotkałaby się z kategoryczną odmową Kurji. Prochy Szopena nie mogą spocząć na Wawelu choćby dlatego, że niema już miejsca w grobach królewskich. Słowacki był ostatnim, który spoczął na Wawelu pomiędzy Królami.

Morderca oddał się w ręce sprawiedliwości

W nocy z dnia 11 na 12 czerwca 1928 r. we wsi Stanisławowo pod Piotrkowem został dokonany potworny mord rabunkowy na osobie kupca Binema Haplicy. Morderca rozstrzaskał kupcowi czaszkę pięciokilowym odważnikiem, umocowanym na drucie żelaznym i zrabowawszy mu 65 zł. zbiegł.

Podejrzenie o dokonanie mordu padło na mieszkańca wsi Stanisławowo Pawła Włodarczyka. Wieśniacy opowiadali, iż Włodarczyk często pokazywał jakiś przyrząd, podobny do narzędzia zbrodni, które znaleziono przy zamordowanym, chwaląc się, że przyrządem tym potrafi każdego położyć trupem na miejscu.

Tymczasem Włodarczyk opuścił wieś i uciekł do Niemiec.

Atoli 13 stycznia ub. r. zgłosił się sam do policji, oświadczając, iż wobec kursujących po wsi pogłosek, że to on właśnie zamordował kupca, pragnie oczyścić się z ciążącego na nim zarzutu i prosi o przeprowadzenie w tym celu dochodzenia, gdyż jest niewinnym.

Podjęto dochodzenie. Rezultaty jego obciążyły wszakże mocno Włodarczyka. Nie pomogły jego tłumaczenia, że osobliwy przyrząd, użyty za narzędzie zbrodni, został mu wykradziony, ani że do Niemiec wyjechał na pracę sezonową. Włodarczyk nie potrafił ustalić swego alibi i został uznany winnym morderstwa rabunkowego na osobie kupca Haplicy, za co Sąd Okrugowy w Piotrkowie skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

Wczoraj Warszawski Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok skazujący Włodarczyka.

„Mamo ja chcę murzyna"

W czarnym, jak heban, sil nym, jak wielbłąd, słudze syna króla Hedżasu, Etjopijczyku Marzuku — zakochała się pewna warszawianka, Regina S.

Zaznajomiła się ona przed hotelem Europejskim z murzynem, który w tym hotelu zamieszkiwał wraz ze swym panem emirem Fajsalem.

Zaufany egzotycznego władcy spotykał się w chwilach wolnych od zajęć z panną Reginą.

W jaki sposób mogli się oboje porozumieć — ona, nie znając arabskiego, Marzuk, nie znając języka polskiego — pozostanie tajemnicą dwojga serc, złączonych uczuciem miłości, dość, że „jakoś" się porozumieli.

Przy odjeździe emira rozegrała się niezwykła scena. Panna Regina, po czułem pożegnaniu z murzynem... zaczęła spazmować.

Wreszcie pociąg ruszył w drogę, z okna zaś wagonu wychyla się ciemna jak noc głowa Etjopijczyka, posyłającego całusy dziewczynie, z którą musiał się rozstać. A jej pozostał tylko żal...

Zamorzyli matkę głodem

60-letnia A. Prystakowa, mieszkanka wsi Kondraty gminy szumskiej, niewidoma, była na utrzymaniu syna Karola, który z namowy żony starą matkę maltretował i bił. Gdy staruszka poczęła się skarżyć sąsiadom na swą poniewierkę, wyrodni małżonkowie postanowili matkę jak najprędzej zgładzić. Nie dawali jej jeść, a gdy Prystakowa chciała wyjść do krewnych, tak ją pobili, że ciężko zaniemogła i po trzydniowej chorobie, podczas której była pozbawiona wszelkiej opieki, zmarła z wycieńczenia. Karola Prystakowa i jego żonę aresztowano.

Okradziona przez piątego męża

Życie p. Małki Szwarc tak się dziwnie układało, że gdy ukończyła 52 wiosnę życia zdążyła już być czterokrotnie mężatką. Jeden z mężów, z kolei czwarty poprostu umarł, pozostawiając swej ukochanej żonie dość pokaźny fundusz.

Jeszcze „młoda" wdówka nie zdążyła zrzucić z siebie żałobnych szat, a już zakrzątnęli się swaci. Długo medytowała nad wyborem odpowiedniego oblubieńca, aż wreszcie wybrała czerstwego jegomościa w osobie 45-letniego Godela Szternberga.

Odbyło się w cukierni, przy ul. Miłej dwa „widzenia" i wobec tego, że „młodzi" spodobali się sobie, ubito targ i wyznaczono termin ślubu. Przedtem jeszcze wynajęto przyzwoity lokal. przy ul. Lubeckiego 19.

Rozpoczął się miodowy miesiąc Pani Małka była zadowolona z Godela, a ten ostatni ze swej połowicy. I wszystko ułożyłoby się wspanjale gdyby nie złośliwość losu.

Oto po upływie 12 dni od ślubu, Godel, jeszcze senny po upojnej nocy, skradł 7.000 zł. i zwiał. Zrozpaczona małżonka pobiegła do policji i z płaczem opowiedziała o swej tragedji.

Policja przyrzekła schwytać uciekiniera.

Zastrzelił narzeczoną

W zaśc. Sielec gminy bienieckiej 20-letni J. Nożyński zastrzelił swą narzeczoną 19-letnią A. Wojcielewiczównę i jej opiekuna Piotrowskiego. Sprawcę w chwilę potem ujęto.

Przyczyną zbrodni była odmowa Piotrowskiego udzielenia zezwolenia na małżeństwo Wojciewiczówny z Nożyńskim.

Przegrał fortunę i życie

W czasie wczorajszych wyścigów konnych w Ławicy właściciel jednego z hoteli tutejszych Iwański uległ udarowi serca i zmarł na miejscu. Przyczyną tego była podobno znaczna przegrana w totalizatora.

Kradzieże.

Zygfrydowi Ratzowi skradziono z korytarza domu przy Pl. Szczepańskim rower wart. 150 zł.

Antoniemu Korni skradziono z przed gmachu Starostwa Powiatowego rower wart. 120 zł.

Zatrzymano Załęgę Romans lat 24 tapicera zam. Kawiory 18, za usiłowaną kradzież kieszonkową kwoty 80 zł.na szkodę Piotra Tekielego.

Dorokowski Mojżesz zgłosił że skradziono mu z zamkniętego magazynu wapiennego Libana Parkowa 22, większą ilość narzędzi wart. około 300 zł.

Pobity na ul. Wielickiej

Wezwano pogotowie ratunkowe dnia 30 bm. na rogatkę Wielicką do Józefa Misurka lat 33 z Prokocima którego pobił po głowie Tomasz Woźniak z Gołkowic.

Rewizja w lokalu Kościoła Narodowego

Dnia 30 bm. organa P. P. na polecenie Sądu Grodzkiego w Radomiu przeprowadził rewizję w lokalu przy ul. Czarnej 2, gdzie zakwestjonowano szaty liturgiczne i pieczęcie jako nieprawnie przez Zarząd kościoła narodowego posiadane i używane.

Nagłe zasłabnięcie kobiety

Dnia 30 bm. wezwano pogotowie na ul. Lwowską, gdzie nagle zasłabła kobieta nieznanego nazwiska.

Wykład p. wicewojewody Bilska.

W sobotę 4 bm. o godz. 18-tej p. wicewojewoda Mieczysław Bilek wygłosi staraniem Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie odczyt p. t.: „Przesilenie gospodarcze a przerost administracji publicznej". Wykład odbędzie się w sali Izby Przem. Handl. (Długa 1) Wstęp wolny.

Tragiczna śmierć kupca

Do urzędu skarbowego przy ul. Żelaznej 44 w Warszawie przybył wczoraj popołudniu kupiec Kon Zelman, lat 61, zam. przy ul. Nowolipki 53 z prośbą o odroczenie opłat podatkowych. Ponieważ w razie niezapłacenia podatków do płatnika zajeżdża furgon, zwany wśród mieszkańców żydowskiej dzielnicy „karawanem", Zelman Kon przybył prosić, żeby wstrzymano przyjazd „karawanu" na jakiś czas, obiecując zapłacić należności. W międzyczasie dostał atak sercowego i wkrótce przybył po niego prawdziwy karawan.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2